

Sylwester Szafarz

Geneza historyczna

Kompromitująca klęska kowbojskiej polityki i strategii USA (oraz sojuszników) w Afganistanie - to największy polityczno-militarny skandal globalny współczesności. Stany mają wielkiego pecha i tzw. niefart w swych wojnach prowadzonych na odległych obszarach „działań bojowych” w Azji. Wszystkie te poprzednie wojny (koreańska, wietnamska, iracka, irańska, syryjska itp.) były sromotnie przegrane przez USA (z wyjątkiem jednej, antyjapońskiej - 2 bomby atomowe!). Jest jeden ważny, acz przemilczany aspekt sprawy afgańskiej, o którym warto wspomnieć, a mianowicie: USA otoczyły Chiny wianuszkami ok. 25 swych baz wojskowych. Afganistan był najważniejszą spośród nich. Wspólna granica afgańsko-chińska to tylko 76 km. Obecność wojsk amerykańskich w tym kraju, tuż obok Chin, była jako sławetny amerykański Colt przystawiony do skroni chińskiej. To się skończyło. Wiele świadczy już o tym, iż stosunki chińsko-afgańskie ulegną normalizacji w nowych warunkach.

Do rangi wiekopomnego symbolu urasta też ewakuowanie śmigłowcami własnych obywateli z dachu ambasady USA w Sajgonie (obecnie: Ho Chi Minh Ville) i obecnie, podobnie, z dachu US embassy w Kabulu. W politologii nazywamy to „syndromem dachów ambasad USA”.

Dodatkowo, ogromna ironia losu polega na tym, że USA uzbroiły, finansowały i dość długo tolerowały talibów [1] w celach antyradzieckich, antyrosyjskich i antychińskich. Później jednak „niewdzięczni talibowie” zwrócili się przeciwko swym protektorom i darczyńcom. Koszty szkolenia oraz nowoczesna amerykańska broń i sprzęt wojskowy o wartości 83 mld USD wpadły, o ironio, w ręce islamskich talibów!

Znane już skutki amerykańskiej awantury w Afganistanie są ogromne i przerażające: ponad 2.500 zabitych wojskowych ze strony US i prawie 4.000 ofiar ze strony sojuszniczej; 66.000 afgańskich ofiar wojskowych i policyjnych oraz ponad 52.000 trupów spośród talibów. Plus niezliczone zastępy rannych i okaleczonych wojskowych oraz cywilów (zamachy, miny, drony, samochody pułapki i in.). Bardzo wysokie są także koszty ubezpieczeń, odszkodowań i leczenia rannych i poszkodowanych, szczególnie w USA i w innych krajach NATO. Zaś sumaryczne koszty prowadzenia wojenki afgańskiej znacznie przekraczają 2 bln (!) USD, czyli 300 mln USD dziennie, przez 20 lat, licząc od 11.09.2001 r. (zamach na wieżowce nowojorskie, tzw. nine-eleven i proklamowanie przez władze USA tzw. war-on-terror). Niestety, jest to wojna przegrana pod każdym względem.

Niewypał afgański nie stanowi precedensu. Wcześniej mieliśmy do czynienia z analogicznym casusem irańskim, w czasach panowania proamerykańskiego cesarza Rezy Pahlawiego. Iran, jako swoisty prototyp Afganistanu, jest przypadkiem szczególnym w analizowanym kontekście; wyzwolił się on z pęt półkolonialnych (amerykańskich) 42 lata temu - właśnie w wyniku fundamentalistycznej rewolucji islamskiej. Cesarz Reza Pahlavi rządził despotycznie w okresie od 16.09.1941 r. do 11.02. 1979 r. Uciekł on do Egiptu, tam umarł i został pochowany w meczecie kairskim (podobnie Ashraf Ghani, b. prezydent Afganistanu też uciekł za granicę, do Zjednoczonych Emiratów Arabskich). Rewolucja islamska w Iranie oznaczała początek demontażu ówczesnego „systemu bezpieczeństwa” ustanowionego przez IZRUSA (= Izrael + USA) w tym regionie. Jednak ów „system” był utrzymywany nadal - przez całe dziesięciolecie, głównie metodami militarnymi, finansowymi i polityczno - propagandowymi. Teraz następuje

wielka kulminacja w demontażu tego „systemu”, co doprowadzi do jego upadku.

USA zainwestowały ponad 5 mld ówczesnych dolarów w unowocześnienie irańskiej armii imperialnej celem... obrony Izraela oraz zapewnienia bezpieczeństwa dostaw irańskiej ropy naftowej i gazu ziemnego dla USA, które uzyskały licencje na eksploatację 40% irańskich złóż ropośnych. Jednakże, w wyniku rewolucji islamskiej i obalenia szah-in-szaha Pahlawiego oraz przejścia władzy przez fundamentalistów islamskich (ajatollahów), w 1979 r., broń amerykańska też została „zagospodarowana” przez szyickich [2] Irańczyków, szczególnie przez „strażników rewolucji”. Tym razem jednak, ani USA, ani też Izrael, nie zdobyli się na zaatakowanie Iranu wprost, stosując jedynie straszaki i elementy wojny hybrydowej.

Fenomen afgański można lepiej zrozumieć poprzez ukazanie szerszego kontekstu rewolucji islamskich; tym bardziej, że klęska USA (i sojuszników) w Afganistanie oraz zdobycie władzy przez fundamentalistycznych talibów może ożywić tendencje do kontynuowania rewolucji islamskich na świecie, których tempo wyhamowało znacznie w ostatnich latach. Negatywnym, niejako ubocznym skutkiem zwycięstwa talibów może być ew. intensyfikacja aktów terroru fundamentalistów islamskich (i in.) w świecie. Przypomnijmy, w związku z tym, jak owe rewolucje islamskie się zaczęły i do czego już doprowadziły? Tunezja: iskra, która wywołała ogień rewolucyjny był desperacki akt samospalenia młodego bezrobotnego, Mohameda Bouazzizi (dnia 17.12.2010 r.). Sprzedawał on owoce i warzywa na ulicy - bez pozwolenia i został aresztowany. W wyniku żywiołowych protestów społecznych, prezydent ustąpił (14.01.2011 r.) i uciekł do Arabii Saudyjskiej. Protesty rozszerzyły się następnie na wiele innych narodów i krajów Afryki Północnej, Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Dotychczasowa efektywność islamskich przemian rewolucyjnych i reformatorskich jest, w sumie, niewystarczająca. Zobaczymy, jak wydarzenia potoczą się dalej w Afganistanie (ewentualność wojny domowej?) oraz – szerzej – w świecie islamskim i arabskim. Okupacja amerykańska w Afganistanie trwała równo 20 lat. Jednak normalizacja sytuacji w tym kraju, odbudowa zniszczeń i rozwój, szczególnie w sferze politycznej, ekonomicznej i społecznej, może potrwać znacznie dłużej! Zasadna jest więc, także w tym przypadku, teza o „niedokończonych rewolucjach islamskich”. Bardzo prawdopodobna jest więc obecnie „powracająca fala” tychże rewolucji, czego potwierdzeniem są właśnie wydarzenia w Afganistanie. Tam także mamy obecnie do czynienia z dokończeniem (bądź II fazą) tamtejszej rewolucji, której I faza trwała w latach 1996 r. - 2001 r. Interwencja i okupacja amerykańska położyła kres ówczesnym rządóm talibów.

W analizowanym kontekście, używane są – naprzemiennie – dwa pojęcia: „rewolucje islamskie” i „rewolucje arabskie” (a nawet: „wiosna arabska”). Jednakże, pojęcie: „rewolucje islamskie” jest szersze, bardziej uogólniające oraz adekwatne do realiów społeczno-politycznych ww. krajów i regionów. Rzecz w tym, że, np., Egipcjanie nie są uważani za Arabów – ale Islam jest religią dominującą w ich kraju. Stąd też, właśnie Islam a nie panarabizm jest głównym i nadrzędnym wspólnym mianownikiem analizowanych procesów społeczno - politycznych. Współczesne rewolucje islamskie są, de facto, przełomowym świadectwem bezprecedensowego przebudzenia się i zrywu Islamu – nie tylko jako religii, ale także jako wiodącej siły politycznej, ideologicznej, społecznej i ekonomicznej we współczesnym i w przyszłym układzie sił międzynarodowych. Dlatego też trzeba opierać się pokusom tanich i powierzchownych porównań rewolucji islamskich do innych wielkich przeobrażeń społecznych (np. rewolucja francuska, rewolucja październikowa, rewolucja solidarnościowa i in.). Bowiem każda z nich miała swoje oryginalne i niepowtarzalne treści i formy – choć łączy je, bez wątplenia, jedna wspólna kategoria - „rewolucja”. Znaczenie owych rewolucji islamskich oraz ich skutki makro i

wpływ na rozwój naszej cywilizacji, już dawałyby się porównać, np., do postjałtańskiego powstania systemu radzieckiego (i do jego późniejszego rozpadu), do wzrostu znaczenia i potęgi Chin, czy też do obecnej degeneracji imperium amerykańskiego – jako „wzorca” neoliberalnego i byłego centrum systemu jednobiegunowego w świecie.

Nie można mówić o „efekcie zaskoczenia” z powodu wcześniejszych rewolucji islamskich czy obecnej afgańskiej. Bowiem dojrzały one, na dobrą sprawę, od zakończenia procesu dekolonizacji w 20. wieku. W. Brytania i Francja zawarły tajne porozumienia z regionalnymi władcami (w czasie i po 1. wojnie światowej) ws. podzielenia obszarów, jakie pozostały po upadku imperium otomańskiego. Następnie oba te mocarstwa kolonialne wycofały się (w zwolnionym tempie) z Bliskiego Wschodu (lata 70-te 20. wieku), pozostawiając Stanom Zjednoczonym region Zatoki Perskiej w formie protektoratu.

Region ten jest „nadzorowany”, m.in., przez US Navy (VI flota – Morze Śródziemne i V flota – Zatoka Perska). Jednak duet IZRUSA popełnił kardynalny i fatalny błąd strategiczny, pozostawiając państwa islamskie na uboczu - z dala od głównego nurtu rozwoju nowoczesnego świata. Państwom tym przypisano rolę podmiotów półkolonialnych, sprowadzając je do funkcji rynków zbytu, dostarczycieli ropy naftowej, gazu i taniej siły roboczej (np. miliony Arabów we Francji i Turków - w Niemczech), czy też rajów turystycznych dla Zachodu (np. Indonezja, Egipt, Tunezja, Maroko i Jordania).

Niejako klasycznym przykładem niedorozwoju analizowanych krajów pozostaje nadal Egipt i Algieria. Nieposłusznych „nafciarzy” (np. Muamara Kaddafi’ego w Libii i Saddama Husseina w Iraku) ukarano srodze i bezwzględnie. Neoliberalna „demokracja” amerykańska nie daje się tam zasadzić, nawet siłą. Również w Iraku znów dojrzała rewolucja islamska. Rozbicie jedności Sudanu jest wielce wymowne (w jego południowej części znajdują się bogate złoża ropy naftowej). Nadal krwawi Afganistan, zasobny w unikalne surowce (rudę metali ziem rzadkich) i ważny – strategicznie. Obfitująca w ropę naftową islamska Nigeria też nie odbija się od dna rozwojowego. Spokojny kiedyś Liban jest dziś przysłowiową „beczką prochu”. Nie można przejść do porządku dziennego nad długotrwałym torturowaniem narodu palestyńskiego, syryjskiego i jemeńskiego. Nieliczne są państwa i narody islamskie, które wyrwały się z pętli zależności kolonialnej i postkolonialnej, wkraczając, nie bez trudności kryzysowych, na drogę nowoczesnego rozwoju: Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska (?) czy – ostatnio – Indonezja, najliczniejsze państwo islamskie na świecie, przeżywające boom gospodarczy.

Półkolonialny „system bezpieczeństwa” Zachodu w świecie Islamu bazował na 2 filarach: – długoterminowe zapewnienie dostaw ropy naftowej i gazu dla USA i dla całego Zachodu oraz – bezpieczeństwo strategiczne, demograficzne i ekonomiczne państwa Izrael. Teraz ów amerykańsko-izraelsko-zachodni „system podwójnego bezpieczeństwa” legł w gruzach. Zachód nie wie jeszcze, co dalej? W ciągu minionych dziesięcioleci – państwa i ruchy islamskie broniły się jak mogły przed opresją i przed wyzyskiem półkolonialnym. Dramat palestyński, tzw. wojna czerwcowa na Bliskim Wschodzie, wojny: algierska, libijska, iracka, w Zatoce Perskiej, syryjska, afgańska, poroniona interwencja US Army w Iranie i in. trwały i trwają nadal na obszarach objętych rewolucjami islamskimi.

Zjawiskiem patologicznym jest terroryzm islamski. Traktować go jednak trzeba, m.in., jako akt rozpacz i niebываłej determinacji fundamentalistów islamskich. Zresztą Zachód, szczególnie USA, przyczyniły się bardzo do rozprzestrzeniania terroryzmu (praktycznie – w skali globalnej), zwalczając raczej jego skutki a nie eliminując przyczyn, stosując metody terroryzmu państwowego itp. W ślad za zabiciem Saddama Hussaina, Muamara Kaddafiego i Osamy Bin

Laden'a, ukrywającego się w Afganistanie, nasiliły się jeszcze bardziej akcje terrorystyczne w całym świecie. W sumie, efektywność polityki Zachodu wobec Islamu (po 2. wojnie światowej) jest niewielka. Nie doprowadziła ona do trwałego uregulowania istniejących wielkich problemów; ba, skomplikowała je bardzo poważnie, co tylko otwierało drogę oraz przyspieszało wybuch i eskalację rewolucji islamskich. US Hard Power (metody siłowe), jak zaświadcza przykład afgański, spaliły na panewce; a Zachód nie kwapi się do stosowania metodologii Soft Power, ale chyba zostanie do tego zmuszony!?

Przyczyny rewolucji

Dają się one podzielić na: pośrednie i bezpośrednie, ważne i mniej ważne, wewnętrzne i zewnętrzne, polityczno – społeczne i ekonomiczno-finansowe i in. 1.grupa przyczyn makro: najistotniejszą (w okresie postjałtańskim) przyczyną współczesnych rewolucji islamskich była i jest poroniona polityka tandemu IZRUSA oraz całego Zachodu wobec analizowanych krajów i regionów. W jej wyniku zostały one przekształcone w półkolonie surowcowe de facto i pozbawione możliwości ustanowienia optymalnego systemu (ustroju), normalnego rozwoju społeczno – gospodarczego, korzystania z owoców postępu naukowo – technicznego, modernizacji, globalizacji i z innych współczesnych możliwości. Anachroniczne systemy polityczne i despotyczne władze oraz wyzysk krajów islamskich i grabież ich bogactw naturalnych przez Zachód doprowadziły większość z nich do bezprecedensowej zapaści rozwojowej pod każdym względem.

W niektórych analizach i komentarzach pomija się, z reguły, jeden z najistotniejszych aspektów rewolucji islamskich, a mianowicie fakt, iż mają one jednoznacznie antyamerykański, antyzachodni i – pośrednio – antyizraelski charakter. Zachodni „system podwójnego bezpieczeństwa” w regionie nie zdał egzaminu. Nie bez racji, społeczeństwo państwa Izrael czuje się coraz bardziej zagrożone. Co więcej: - rewolucje są bezprecedensowym głosem protestu przeciwko systemowi półkolonialnemu, terrorowi militarnemu i Pax Americana narzuconym państwom i społeczeństwom islamskim przez Zachód; - przeciw despotom i dyktatorzy, wyrzucani teraz na „śmietnik historii” przez zrewoltowane masy islamskie – to, do niedawna, zaufani i wierni ludzie Ameryki, posłusznie wykonujący polecenia płynące z Waszyngtonu; - przeciw rewolucje islamskie oznaczają jednocześnie totalny krach polityki „kija i marchewki” prowadzonej przez IZRUSA wobec całego regionu. „Marchewka” – dla posłusznych i potulnych (Arabia Saudyjska, Egipt, Jordania i in.); „kij” – dla nieposłusznych i krnąbrnych (Irak, Libia, Syria, Afganistan i in.); zaś żaden z tych rekwizytów przeznaczony był dla w miarę obojętnych (Maroko, Algieria, Tunezja...).

1. I wreszcie, - rewolucje to także klęska polityki „divide et impera”, czego spektakularnym i bolesnym dowodem jest rozgrywanie przez duet IZRUSA i przez cały Zachód tzw. karty palestyńskiej i kurdyjskiej oraz tragedia tych narodów. Ale już około 50 krajów, np. z Ameryki Łacińskiej, uznało suwerenne państwo palestyńskie. Pod wpływem rewolucji islamskich, również władze izraelskie przebakują ostatnio o utworzeniu i o uznaniu niepodległej Palestyny, ale bombardują ją nadal. Mimo to - analizowane rewolucje już przyczyniły się do pewnego postępu w tej kwestii. Wyrazem tego było bezprecedensowe porozumienie polityczne (jednościowe) między Fatah'em i Hamas'em (zawarte w Kairze, dnia 4 maja 2011 r.) oraz żądanie władz Autonomii Palestyńskiej pod adresem mocarstw zachodnich ws. dotrzymania powojennych zobowiązań dotyczących utworzenia suwerennego państwa palestyńskiego; a także formalny wniosek w ONZ o uznanie tegoż państwa. W ślad za tym, państwa islamskie

będą musiały zastanowić się poważnie nad rolą swej religii w nowoczesnym rozwoju; po to, aby nie była ona wykorzystywana przez zagranicę oraz przez własne siły fundamentalistyczne i konserwatywne jako czynnik hamujący ów rozwój. Islam jest wielką i jak najbardziej humanistyczną religią, która nie może być kojarzona np. z terroryzmem.

2. grupa przyczyn makro, wewnętrznych i zewnętrznych, ma – naturalnie – charakter ekonomiczno – społeczny. Kryzys globalny pogorszył dramatycznie sytuację państw i narodów islamskich, nawet eksporterów ropy naftowej – niezależnie od szybkiego wzrostu cen tego surowca. W górę poszybowały wszystkie główne parametry makroekonomiczne: ceny żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby, stopa inflacji i bezrobocia, liczba obywateli żyjących poniżej minimum socjalnego lub w nędzy, a także mierniki niezadowolenia społecznego, szczególnie wśród młodzieży. Podstawowe wskaźniki makroekonomiczne w państwach islamskich, nawet tzw. naftowych, nie są zbyt wygórowane ale bardzo zróżnicowane. Np.: PKB per capita i stopa bezrobocia: – Tunezja (4.200 USD, 15%); Egipt (2.800 USD, 9%); Libia (15.000 USD, 10%), Bahrain (19.700 USD, niewielka); Maroko (2.900 USD, 9,5%); Algieria (7.200 USD, 10,5%); Liban (10.000 USD, 9%), Syria (2.900 USD, 8,5%); Jordania (4.500 USD, 13%); Arabia Saudyjska (17.000 USD, 5%); Jemen (1.250 USD, 15%) oraz Iran (4.500 USD, 11%). Przed rewolucjami – średnia stopa inflacji kształtowała w granicach od kilku do 15% i wykazuje obecnie silną tendencję wzrostową – z powodu rewolucyjnych i pandemicznych zakłóceń w gospodarce oraz kryzysowych reperkusji na rynku światowym (gwałtowny wzrost cen artykułów rolno – spożywczych, żywności, metali szlachetnych, surowców itp.). Wzrasta także liczba obywateli żyjących poniżej minimum socjalnego; a koszty utrzymania są coraz wyższe i nieznośne dla ubożających ludzi, pozbawionych perspektyw. Najbiedniejszym społeczeństwom islamskim zagraża też widmo głodu - tym bardziej, że utrzymuje się tam wysoka stopa przyrostu demograficznego. Coraz droższa żywność była i jest jedną z najważniejszych bezpośrednich przyczyn rewolucji islamskich oraz przemian w Afganistanie.

3. grupa przyczyn natury makro - to zewnętrzne czynniki systemowe, materialne i psychologiczne, mające znaczny wpływ na świadomość społeczną i na poczynania rewolucyjne mas islamskich, szczególnie młodzieży i studentów: - efekt chiński (China's Effect) – rozumowanie średniego obywatela państw islamskich jest następujące: ponad 30 lat temu Chiny były krajem zacofanym a Chińczycy żyli w biedzie; w większości państw islamskich – podobnie, choć znacznie mniej. Obecnie – Chiny rozwijają się bardzo szybko, a Chińczykom powodzi się coraz lepiej. Tymczasem większość państw i narodów islamskich – jak stała w miejscu, tak stoi nadal; a obywatelom powodzi się coraz gorzej; - tzw. czynnik Obamy (the Obama Factor), szczególnie za czasów jego prezydentury, występujący głównie w Egipcie. Średni student egipski/islamski rozumuje tak: Obama ma ciemną karnację – ja też; Obama wywodzi się z korzenia islamskiego – ja też; Obama ma Hussein na drugie imię – ja też; Obama ukończył studia wyższe – ja też; Obama był prezydentem USA – a ja... bezrobotny i głodny; - wpływ internetu (the Google Earth Impact), poza już wymienionymi przypadkami, jest on szczególnie silny w Bahrainie. Otóż, tamtejsi młodzi mężczyźni (zwłaszcza szyici), pragnący zbudować dom i założyć rodzinę, napotykają na ogromne trudności w staraniach o przydział działek. Wielopokoleniowe, często kikutastoosobowe rodziny szyickie są stłoczone we wspólnych mieszkaniach; a tymczasem z przeglądarek internetowych wynika, że dużo terenów pod zabudowę w Bahrainie leży odłogiem; albo znajduje się w posiadaniu rządzącego sunnickiego klanu al-Khalifów i jego pociotków. W taki to sposób, the Google Earth odegrał rolę poważnego czynnika generującego bunt oraz nastroje i poczynania rewolucyjne wśród młodzieży szyickiej tego kraju.

Przebieg wydarzeń

wskazuje, iż – mimo różnic – wszystkie rewolucje islamskie mają wiele wspólnego. Wybuchy one, mniej więcej, w tym samym czasie. To efekt teorii i praktyki „domina” społeczno-politycznego i regionalnego. Zauważalne są pewne symptomy wskazujące na to, iż – w 50% - rewolucje islamskie są, oczywista, wynikiem spontanicznego automatyzmu i nieuchronności procesów dziejowych, kiedy społeczna materia wybuchowa osiąga punkt krytyczny; zaś w pozostałych 50% - mogą być one efektem celowych inspiracji i działań – od wewnątrz i z zewnątrz; trochę na zasadzie mniejszego zła; tzn. kontrolowana (np. przez wojsko) rewolucja islamska jest mniej krwawa i kosztowna niż niekontrolowany wielki wybuch społeczny czy wojna regionalna. Despoci w krajach islamskich, panoszący się od wielu dziesięcioleci oraz żerujący na biedzie i na niedoli społecznej, po prostu „przedobrzyli” - bowiem chcieli panoszyć się jeszcze dłużej. Należało więc ich usunąć siłą. Jeszcze do niedawna byli oni potrzebni duetowi IZRUSA (i całemu Zachodowi); ale teraz „Murzyni islamscy już zrobili swoje, Murzyni mogą odejść...”.

W tym kontekście – niepewne i nieznane są dalsze losy saudyjskiej rodziny panującej oraz pytania, czy utrzyma się przy władzy prezydent Baszir al-Assad w krwawiącej Syrii? Rysują się pewne analogie między rozwojem wydarzeń w Libii i w Syrii. Wprawdzie ta ostatnia nie dysponuje większymi zasobami ropy naftowej i gazu; ale zajmuje szalenie ważną pozycję strategiczną na mapie Bliskiego Wschodu (nieopodal Izraela, Palestyny, Iraku, Turcji, Iranu itp.). Dlatego też, w kwestii syryjskiej dochodzi do silnej konfrontacji między supermocarstwami, szczególnie na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ i na polach bitewnych. Wiele już świadczy o tym, iż – wobec Syrii – IZRUSA i inne państwa zachodnie zmierzać będą do zastosowania „rozwiązań” w stylu irackim czy też libijskim (usunięcie przywódcy siłą i utrzymywanie za wszelką cenę proamerykańskiej i prozachodniej orientacji nowych władz). Ale z Syrią – to nie taka prosta sprawa – jak z Irakiem czy z Libią. Pewne przebiegi rewolucyjne pojawiły się również w islamskiej Turcji, ale władzom udało się opanować sytuację, doprowadzić do wyborów prezydenckich itp. Casus turecki nie jest jednak zakończony, chociażby ze względu na sąsiedztwo Syrii, Libanu, Iraku, Kurdystanu czy nawet Ukrainy (przez Morze Czarne).

Inne wspólne cechy rewolucji islamskich: są to pierwsze, w historii wielkich przemian polityczno – społecznych, „rewolucje internetowe”. Rzeczywiście, nowoczesne środki łączności i porozumiewania się między obywatelami – rewolucjonistami, w ramach poszczególnych krajów, jak też w skali międzynarodowej (regionalnej i - wręcz - globalnej), są głównymi instrumentami w przekazywaniu informacji, doświadczeń, wytycznych i ostrzeżeń oraz koordynacji poczynań (również działań bojowych); a także niezastąpionymi katalizatorami zwiększającymi efektywność procesu rewolucyjnego. Signum temporis. Ponadto, prawie we wszystkich przypadkach – są to rewolucje z gremialnym udziałem młodzieży (często wykształconej, bezrobotnej, biednej i pragnącej zmian na lepsze), a niekiedy nawet dzieci oraz dziewcząt i kobiet (Egipt, Tunezja, Bahrajn i in.), co jest fenomenem rzadko spotykanym w państwach islamskich. W niektórych przypadkach, specyfika rewolucji związana jest też z odwiecznymi waśniami między sunnitami i szyitami. Udział tych ostatnich w społeczeństwie np. Bahrajnu wynosi około 75% a Iraku – aż około 95%. Jeśli więc szyici rządzą, to są ostro atakowani przez rewolucjonistów sunnickich i vice versa. Dochodzi także do starć na tle religijnym, szczególnie między muzułmanami i chrześcijanami, np. koptyjskimi (Egipt, Irak, Nigeria i in.).

Treści programowe i formy poszczególnych rewolucji islamskich są również analogiczne lub tożsame (z nielicznymi wyjątkami): przemiany polityczne, żądania reform, poprawy bytu, chleba

(przeciwko rosnącym cenom żywności), pracy (przeciwko bezrobociu), modernizacji, ustąpienia despotów i satrapów, położenia kresu szalejącej korupcji itp. itd. Szczególnym przypadkiem była wojna domowa w Libii (zwana także „wojną samochodową” - z uwagi na masowe wykorzystywanie przez powstańców, tzw. rebeliantów, samochodów – jako pojazdów bojowych). Szybko okazało się, iż rebelianci są bardzo prozachodni. Zachód wystąpił więc w ich obronie, kiedy zaczęli przegrywać sromotnie z wojskami Kaddafiego; 19.03.2011 r. zaczęła się agresja pięciu państw zachodnich przeciwko Libii. Zachód zastosował inną, niż w Iraku i w Afganistanie, taktykę i strategię wojskową; mianowicie, nie wysłał swych wojsk lądowych na pole walki. Usiłował wygrać wojnę rękoma, wyrzeczeniami i krwią Libijczyków. Ciekawe jednak, czy - po takiej wojnie - Libia, jej położenie strategiczne i ropa naftowa pozostanie nadal – i na długo - w sferze wpływów Zachodu? Można mieć wątpliwości. W Libii mniej jest elementów klasycznej rewolucji islamskiej; a więcej – krwawej, niszycielskiej wojny domowej (i międzynarodowej). Przyszłość kraju jest bardzo niepewna.

Zachodowi nie chodzi o dobro narodu libijskiego lecz o powstrzymanie całego islamskiego procesu rewolucyjnego, który prowadzi do radykalnej zmiany układu sił w analizowanych regionach. Militaryny straszak zachodni ma oddziaływać ostrzegawczo i hamująco zarówno na obywateli jak też na przywódców (rządzących). Znamienne, iż działania wojenne w Libii (i w innych krajach islamskich – Syria, Jemen, Irak i in.) trwały nawet w okresie Świętego Ramadanu (the Holy Ramadan). Zresztą, w wyniku oddziaływania syndromu libijskiego, widoczne jest już pewne osłabienie tempa i zmniejszenie efektywności islamskiego procesu rewolucyjnego. Jednakże skala przemian rewolucyjnych jest już taka, że Zachód musiałby podjąć totalną wojnę z omawianymi państwami i ze społeczeństwami islamskimi (oraz - de facto – z całym Islamem), żeby powstrzymać te przemiany, wobec których działać teraz będzie katalizator afgański.

Poczynając od pionierskiej Tunezji (17.12.2010 r.), żywioł i zapal rewolucyjny ogarnął (w różnym zakresie) prawie wszystkie kraje islamskie Afryki Północnej oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu: Maroko, Algierię, Libię, Egipt, Liban, Jordanię, Jemen, Bahrajn, Oman, Kuwejt, Arabię Saudyjską (przed zakazem manifestacji, ale i po jego wprowadzeniu), Irak, Iran (ekscesy antyrządowe), Mauretanię i Sudan. Fala ta może rozlać się na pozostałe państwa islamskie tego regionu (a nawet dalej, np., na Afganistan - jak widać, na Indie i na Pakistan) oraz na wiele krajów afrykańskich. Zaś w rewolucji egipskiej imponuje skala zjawiska (praktycznie cały kraj), determinacja ale i rozsądek rewolucjonistów; to także rewolucja młodzieży, szczególnie studentów i młodej inteligencji oraz biedaków. Spośród ponad 90 mln obywateli, połowa dysponuje zaledwie 1,25 USD dziennie na utrzymanie; stopa bezrobocia = ponad 10%. Rewolucja egipska jest – niejako – klasycznym przykładem niedokończonych rewolucji islamskich. Co więcej, w tym przypadku mamy do czynienia z kontrrewolucją - obalenie rządów islamistów (M. Mursi'ego) i ponowne przejęcie władzy przez wojsko. Nie powiodły się także, w odbiorze społecznym, fragmentaryczne reformy podjęte przez królów Maroka i Jordanii. Ich głównym dążeniem jest utrzymanie się na tronie i przetrwanie monarchii. Wprawdzie zmniejszenie liczby urzędników państwowych i prywatyzacja części gospodarki przyniosła korzyści jednym grupom społecznym, ale wywołała ona niezadowolnienie innych (stopa bezrobocia = 15%). Również w Jemenie dokonuje się dramatyczna „rewolucja młodzieżowa” – na tle wysokiej stopy przyrostu demograficznego i bezrobocia (15%). I, wreszcie, przypadek absolutnie wyjątkowy – rewolucja w maleńkim, ale ważnym strategicznie – Bahrajnie (baza V floty amerykańskiej); dlatego wyjątkowy, że PKB per capita wynosi tam prawie 20.000 USD rocznie (więcej niż w Arabii Saudyjskiej, czyli około 17.000 USD; ale jej

przyszłość jest niepewna). Powyższy syntetyczny przegląd sytuacji w wybranych krajach islamskich ułatwia, jak się wydaje, zrozumienie specyfiki ich sytuacji rewolucyjnej; a także problemów zbieżnych i tożsamyh występujących w skali całego regionu.

Teraz, w warunkach wrzenia rewolucyjnego, rządzący poszukują nerwowo doraźnych rozwiązań – dla uspokojenia nastrojów i dla ratowania swego stanu posiadania; ale, z natury rzeczy, rozwiązania takie nie są efektywne i potęgują jedynie niezadowolenie społeczne. W islamskim procesie rewolucyjnym, podobnie jak w sejsmologii, występuje pojęcie i zjawisko wstrząsów wtórnych. W świetle aktualnej sytuacji (pozornie – bez wyjścia) i istniejącej prowizorki, mogą być one znacznie silniejsze od wstrząsów pierwotnych, gdyby okazało się, że zrewoltowane społeczeństwa znów zostały oszukane. Nowa jakość polega bowiem na tym, iż społeczeństwa (szczególnie młodzież) uwierzyły w swoją siłę i w zdolność do przeprowadzenia reform i przemian, jakich nie zna nowożytna historia państw islamskich. Wiele już świadczy o tym, iż rewolucje islamskie nie będą aktem jednorazowym lecz raczej procesem ciągłym i długotrwałym; oznacza to takąż destabilizację świata Islamu. Bowiem ogromna skala i wielki ciężar gatunkowy problemów systemowych, politycznych, społecznych i gospodarczych, wymagających rozwiązania, sprawia, iż nie da się tego załatwić w krótkim czasie.

Celem usystematyzowania i klarowności analizy, skoncentrujemy się jedynie na najważniejszych epizodach w analizowanym procesie rewolucyjnym. Rewolucja tunezyjska stanowiła inspirację i zarzewie dla pozostałych rewolucji islamskich, szczególnie egipskiej i libijskiej. Np. 25.01.2011 r. był pierwszym dniem wielkich demonstracji obywatelskich na placu Tahrir w Kairze. Trwały one (oraz w innych wielkich miastach) aż do dnia 11.02.2011 r., kiedy Hosni Mubarak oddał władzę juncie wojskowej. Od lat 70-tych XX wieku nie było w Egipcie takich demonstracji (obowiązywał stan wyjątkowy). Zresztą napięcie rewolucyjne w Egipcie utrzymuje się nadal – bo nowa władza jest ślamazarna a obywatele – coraz bardziej zniecierpliwieni. Zaś w Libii, gwałtowne protesty społeczne na dużą skalę rozpoczęły się 17.02.2011 r. Wkrótce przekształciły się one w powstanie ogólnonarodowe; a następnie – w regularną wojnę domową – z obcą interwencją militarną. W Bahrainie – połączone organizacje młodzieżowe przeprowadziły demonstracje w dniu gniewu („the Day of Rage”) – 14.02.2011. – z udziałem przedstawicieli innych środowisk społecznych, głównie przeciwko dziedzicznej dyktaturze istniejącej od dawna w tym kraju. Utworzony został Ruch Wolności. Dzień 14.03.2011 r. oznaczał pewien przełom w rozwoju rewolucji islamskiej w Bahrainie i jej internacjonalizacji; bowiem na terytorium tego miniaturowego kraju wkroczyło wojsko saudyjskie (1.200 żołnierzy i oficerów) oraz ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich (w sile 800 wojskowych).

Patrząc na „przykrości” i nieszczęścia, jakie spotkały Mubaraka, Mursi’ego (Egipt), Ben Ali’ego (Tunezja), Assad’a (Syria), Saleh’a (Jemen), Kaddafiego (Libia) można zaobserwować ciekawe zjawisko nagłego ożywienia poczynań reformatorskich wśród niektórych monarchów arabskich. Starają się oni o to, aby stanąć na czele ruchów społecznych w swoich krajach i ukierunkować je „w odpowiednią stronę”. W procesie rewolucyjnym, łagodzącą rolę stara się też odgrywać Rada Współpracy Państw Zatoki Perskiej (GCC = the Gulf Cooperation Council). Skupia ona przywódców Kuweitu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Arabii Saudyjskiej, Bahrainu, Omanu i Kataru. Jest to poważna siła: 22% ludności arabskiej i 58% łącznego PKB państw arabskich (nie mylić z islamskimi). Podejmowane są więc przeróżne próby polityczno-społeczno-ekonomiczne i regionalne w kontekście analizowanych rewolucji; ale - do tej pory - niewiele albo nic (w skali makro) nie zostało jeszcze załatwione w praktyce.

Dotychczasowe konsekwencje

rewolucji islamskich dadzą się sklasyfikować i pogrupować wedle określonych kryteriów merytorycznych i metodologicznych. Możemy wyróżnić następujące główne konsekwencje: - doraźne i długofalowe, - pozytywne i negatywne, - krajowe, regionalne i globalne oraz - polityczne, społeczne, ekonomiczne, finansowe i inne, jeszcze trudne do przewidzenia (mogą być „niespodzianki”). Chyba najważniejszą ze znanych już konsekwencji jest bezprecedensowy zryw rewolucyjny w wielkiej skali oraz przebudzenie się społeczeństw islamskich, znajdujących się, w ciągu wielu dziesięcioleci, w stanie niedorozwoju i szkodliwej hibernacji narzuconej im z zagranicy (szczególnie przez duet IZRUSA) i przez miejscowych satrapów. Przebrała się miara cierpliwości i wytrzymałości ciemżonych ludzi, z których zdecydowana większość nie ma nic (albo niewiele) do stracenia. Rewolucje są także synonimem klęski kunktatorskiej polityki instytucji i organizacji panarabskich (Liga Państw Arabskich; 22 państwa) i panislamskich (Organizacja Konferencji Islamskiej; 57 państw), które okazały się niezdolne do efektywnego, skoordynowanego (i w porę!) rozwiązywania istniejących problemów.

Zryw rewolucyjny oznacza jednocześnie zapowiedź i możliwość wyrwania się społeczeństw islamskich z owego stanu hibernacji i zacofania, przeprowadzenia reform, wkroczenia na drogę modernizacji oraz wyzwolenia się spod ciemżycielskiej kurateli Zachodu (szczególnie IZRUSA). Dramaturgia sytuacji polega na tym, iż nie ma wzorcowego modelu i systemu rozwoju w państwie i w społeczeństwie islamskim. Bez tego się nie obejdzie, trzeba wypracować taki model nawet w gorączce procesu rewolucyjnego. Gdyby rewolucje powiodły się choć w 50% i przyniosły pozytywne skutki, to i tak byłaby to swoista premia za długotrwałe cierpienia, wysysk, wyrzeczenia i poniżenie wielu narodów i społeczności islamskich. Ich zemsta może być jednak okrutna, krwawa i wojennogenna.

Zaś długofalowo – rewolucje mogą doprowadzić do bezprecedensowego wzrostu znaczenia i roli czynnika islamskiego (i to pod każdym względem) w stosunkach globalnych. Przykład rewolucji irańskiej i afgańskiej jest niezwykle wymowny w tym względzie. Natomiast po stronie negatywów zapisać należy poważne straty ludzkie i materialne spowodowane w wyniku wydarzeń rewolucyjnych oraz przejściowe osłabienie pozycji państw islamskich w świecie. W skali regionalnej (Afryka Północna oraz Bliski, Środkowy i Daleki Wschód), powodzenie rewolucji islamskich może doprowadzić do gruntownej zmiany układu sił – na korzyść czynników miejscowych i na niekorzyść dotychczasowych dyktatorów. Miałoby to także znaczny wpływ na zmianę układu sił w skali globalnej i w stosunkach między mocarstwami, bowiem rewolucje islamskie mogą stanowić wzorzec dla innych narodów, krajów i regionów.

Znamienne, iż wielkie mocarstwa – Chiny, Indie, Rosja, Brazylia, a nawet USA i in. (a także ONZ, ASEAN, UE, NATO i różne organizacje międzynarodowe) podchodzą z niezwykłą ostrożnością, niepewnością i – wręcz – z nieśmiałością do problematyki rewolucji islamskich. Działa efekt zaskoczenia ich skalą, determinacją, tempem i dynamizmem oraz obawa przed „2. Irakiem”; ale Zachód nie da łatwo za wygraną i może jeszcze „pokazać pazury”. Niemniej jednak, w miarę rozwoju wydarzeń, szczególnie w Libii, w Iraku, w Afganistanie i w Syrii, Rosja i Chiny domagały się w sposób coraz bardziej zdecydowany położenia kresu działaniom wojennym i uregulowania konfliktu na drodze pokojowej. Rozwiązania siłowe tylko komplikują sytuację, która wymaga dialogu, kompromisu i uregulowań pokojowych.

W kategoriach politycznych, systemowych, programowych i reformatorskich – osiągnięcie zamierzonych celów rewolucyjnych będzie niezwykle trudne. Bowiem całe dziesięciolecia zacofania, opresji i prześladowań sprawiły, iż w państwach islamskich brak jest, z reguły, alternatywnych (opozycyjnych) sił polityczno – społecznych i charyzmatycznych przywódców, zdolnych do przeprowadzenia niezbędnych reform, zapewnienia efektywnych rządów,

optymalnego rozwoju społeczno - gospodarczego oraz ustabilizowania sytuacji. Jak potwierdza przykład afgański, wojsko i siły bezpieczeństwa nie dają takich gwarancji. Natomiast różne ugrupowania islamskie, także fundamentalistyczne (np. Bractwo Muzułmańskie i in.) mogą stanowić realną alternatywę wobec władzy. Bractwo (the Society of Muslim Brothers) powstało w 1928 r., w Ismailii (Egipt). Naczelne hasło: „Rozwiązaniem jest Islam”. Przewodniczący: Mohammed Badie. Liczba członków nie jest dokładnie znana. Wywodzą się oni z 14 krajów islamskich (a także z... USA i z W. Brytanii). Przez długi czas, działalność Bractwa była zakazana a jego członkowie – prześladowani w wielu krajach islamskich. Teraz jednak jest prawie pewne, iż – w przypadku demokratycznych wyborów – kandydaci Bractwa wygryaliby z dużą przewagą głosów! Już prawie 60% Egipcjan opowiada się za zerwaniem układu pokojowego z Izraelem. Tego wszystkiego obawia się IZRUSA i cały Zachód. Słowem, w kategoriach polityczno – strategiczno - społecznych, krajowych i regionalnych, konsekwencją makro rewolucji islamskich jest już zapoczątkowanie procesu gruntownej zmiany układu sił. Ta coraz bardziej prawdopodobna zmiana we wszystkich możliwych konfiguracjach w analizowanych krajach i regionach każe też spojrzeć po nowemu na przyszłość i na bezpieczeństwo państwa Izrael, które czuje się coraz bardziej zagrożone i niepewne. Zresztą, w samym Izraelu nasilają się poważne niepokoje społeczne, o czym świadczą znaczne, jak na ten niewielki kraj, demonstracje ludności, głównie, z powodu wzrostu kosztów utrzymania. Pod wpływem rewolucji islamskich – państwo Izrael będzie musiało zreformować gruntownie swą politykę wewnętrzną i zagraniczną – stosownie do nowej sytuacji w regionie, w USA, w UE i na świecie. Jednocześnie toczą się ożywione i ciekawe dyskusje w mediach i w kołach naukowych nt. obecnej i przyszłej roli Izraela oraz diaspory żydowskiej w różnych krajach – w nowej konfiguracji regionalnej i globalnej. Niektóre prognozy izraelskie są dość dramatyczne i bardzo daleko idące. Np. gen. Eyal Eisenberg, b. szef armii izraelskiej, stwierdził (w wykładzie wygłoszonym w the Institute for National Studies, w Tel Aviv'ie), iż obecne rewolucje islamskie mogą przekształcić się w wielki konflikt regionalny na Bliskim Wschodzie – z użyciem broni masowej zagłady (np. chemicznej, bakteriologicznej czy neutronowej). W taki to sposób „the Arab Spring” („Wiosna arabska”) przeobraziłaby się w „the Radical Islamic Winter” („Radykalną zimę islamską”) – zdaniem generała.

Faktem jest, iż systematycznie zwiększa się napięcie polityczne, strategiczne, ekonomiczne i społeczne oraz bałagan i zamieszanie w analizowanym regionie z powodu niedokończenia rewolucji islamskich. Również Leon Panetta, b. minister obrony USA (US Secretary of Defense) ocenia, iż – w kontekście analizowanych rewolucji i zmiany układu sił na Bliskim Wschodzie - Izrael popada w coraz większą i niebezpieczną izolację. L. Panetta zalecał przeto, aby państwo żydowskie starało się, w szczególności, rozwijać swe stosunki z Egiptem i z Turcją oraz wznowić izraelsko – palestyński dialog pokojowy. Jednak, niezależnie od formalnych i pozorowanych deklaracji z obydwu stron oraz nacisków zagranicznych, możliwości wznowienia takiego dialogu są niewielkie lub – wręcz – żadne. Nic dziwnego, bowiem III kryzys globalny, pandemia i rewolucje islamskie są symptomem poważnej porażki IZRUSA oraz diaspory – i to porażki o rzadko spotykanych rozmiarach. Miarą izraelskiej tęsknoty za „starymi dobrymi czasami” było mianowanie b. prezydenta Egiptu Hosni Mubaraka „człowiekiem roku w Izraelu”. Rzecz bez precedensu – po raz pierwszy tytułem tym obdarzono Araba i Nieizraelczyka. Z drugiej zaś strony, w państwach islamskich nasila się krytyka wobec Izraela. Np. Recep Tayyip Erdogan, prezydent Turcji, ocenił, iż wielkim zagrożeniem dla Bliskiego Wschodu jest posiadanie broni nuklearnej przez Izrael oraz uprawianie przezeń „terroryzmu państwowego” („state terrorism”).

Analogiczną problematykę analizuje też prof. Stanley Fish (Florida International University, Miami) w publikacji pod znamionym tytułem: „What’s up with the Jews?” („Co się dzieje z Żydami?”). Ale autor nie odpowiada jednoznacznie na rozpatrywany dylemat: „Jews are a success story, or Jews are a plague?” („Czy Żydzi znamionują sukces czy też porażkę”). Chyba trochę tego i owego; ale w danym przypadku kryzysowo – pandemiczno - rewolucyjnym, ich położenie wygląda raczej na wielką „klapę” koncepcyjną i strategiczną. Stąd też wypływa ich niepokój. Prof. St. Fish pisze o tym jednoznacznie: „...Attitudes, especially negative ones, toward Jews flourish whether there are Jews around or not. Anti-Semitism survives in Poland even though most of its Jews have either fled or been killed. There is anti-Semitism in China, but few actual Jews...” („...postawy, szczególnie negatywne, w stosunku do Żydów znajdują się w rozkwicie – niezależnie od tego, czy są tam Żydzi czy też ich nie ma. Antysemityzm utrzymuje się w Polsce niezależnie od tego, iż tamtejsi Żydzi wyjechali albo zostali zabici. Antysemityzm występuje również w Chinach, mimo że jest tam tylko niewielu Żydów...”).

Natomiast, w płaszczyźnie ekonomiczno-finansowej, widoczne już konsekwencje rewolucji związane są, naturalnie, z największym bogactwem eksportowym większości państw islamskich - ropą naftową i gazem. Ich zasoby nie są niewyczerpywalne; wystarczą jeszcze na około 40 lat (przy obecnym i większym poziomie zużycia). I co potem? Kłapa? Tego nie wiadomo.

Rewolucje islamskie nastąpiły w okresie, kiedy pojawiły się symptomy wychodzenia gospodarki światowej z głębokiego kryzysu finansowo – ekonomicznego. Jednak jest to coraz mniej realne – w świetle analizowanych wydarzeń. Przyczyną jest, naturalnie, gwałtowny wzrost a potem równie gwałtowny spadek cen ropy naftowej (tzw. „efekt jojo”) oraz zaostrzenie kryzysu.

Wydarzenia w Libii i w innych krajach naftowych zmniejszyły podaż (o około 2,5%), co zostało natychmiast zrekompenrowane przez zwiększenie produkcji tego surowca w Arabii Saudyjskiej. Egipt nie posiada większych złóż ropy, ale przez jego terytorium przechodzą rurociągi o strategicznym znaczeniu; plus – Kanał Sueski. Zagranica bardzo obawia się jego unieruchomienia czy blokady.

Nie tak dawno za jedną baryłkę ropy żądano już 120 USD! Nadal – ceny tego surowca (i gazu) utrzymują się na relatywnie wysokim poziomie. Zasadne jest więc twierdzenie o „IV szoku naftowym” - w wyniku rewolucji islamskich). Dla przypomnienia: „I szok” – 1973 r.; został on sztucznie wywołany przez saudyjskiego króla Faisala i Henry Kissingera – celem zarobienia petrodolarów. Faisal został zasztyletowany. Kissinger żyje. W czasie „I szoku” – na świecie było już tyle wydobytych zapasów ropy naftowej, że wystarczyłyby one wszystkim na 20 lat! „II szok” – 1978-79 r. (rewolucja islamska w Iranie) i „III szok” (agresja Iraku na Kuwejt, wojna w Zatoce Perskiej). Do dziś obowiązuje tajne porozumienie amerykańsko – saudyjskie, iż transakcje w zakresie ropy naftowej są zawierane tylko w dolarach. Ale USD jest coraz słabszy i takie transakcje są coraz mniej opłacalne.

Najnowsze prognozy są następujące: jeśli cena 1 baryłki ropy osiągnie 140 – 150 USD, to gospodarka europejska, amerykańska i światowa została by znów pogrążona w kryzysie. Pociągnie to za sobą wzrost cen innych towarów i usług oraz inflację. Opinię taką wyraża, np., prof Nouriel Roubini (Stern School of Business, New York University). Jest on znanym specjalistą z zakresu kryzysu globalnego. Natomiast katastrofalny nawrót kryzysu globalnego mógłby nastąpić wówczas, gdyby cena 1 baryłki ropy osiągnęła 200 USD (np. w wyniku „rozlania się” rewolucji w Bahrajnie na wschodnią część Arabii Saudyjskiej). Jest i druga możliwość alternatywy naftowej: kryzys wybucha z nową siłą, np. wskutek narastających trudności gospodarczych w USA, w UE, w Japonii czy też w wyniku nieefektywnych poczynań antykryzysowych w skali globalnej. Wtedy zmniejszy się popyt na ropę naftową (i na inne

surowce), spadnie jej produkcja oraz cena za barykę i dochody nafciarzy – a spirala kryzysowa potoczy się dalej inną drogą. Gra toczy się więc o wielką stawkę – zważywszy, że państwa naftowe Afryki Północnej oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu dostarczają nieco ponad 35% światowego wydobycia tego surowca.

Uwagi końcowe

wyrażam nadzieję, że ukazanie problematyki afgańskiej na tle regionalnym i globalnym czyni jej wizerunek bardziej wyrazistym i plastycznym. Casus afgański jest bowiem częścią znacznie większej całości. Jakby to ironicznie nie brzmiało, właśnie poroniona i irracjonalna polityka USA, Izraela i ich sojuszników wobec Islamu przyczyniła się nolens volens do powstania Islamskiego Emiratu w Afganistanie. W dłuższej perspektywie, rewolucje islamskie mogą zakończyć się względnym powodzeniem także z uwagi na istotne czynniki zewnętrzne. Priorytetem wśród nich jest zmiana układu sił globalnych – na niekorzyść czynników antyislamskich (IZRUSA, Zachód, neoliberalowie itp.) - a na korzyść czynników proislamskich (Chiny, Indie, Rosja, ASEAN i in.). Strategia Zachodu polega, najwyraźniej, na tym, aby obalanych satrapów zastępować nowymi „swoimi ludźmi” i nadal utrzymywać omawiane kraje w zachodniej, szczególnie amerykańskiej i NATO-wskiej strefie wpływów. Jednak nowi zausznicy prozachodni powinni baczyć na to, aby nie spotkał ich kiedyś los podobny do dramatów obalanych współcześnie autokratów. Zresztą, ostrzeżenie to dotyczy także obecnych proamerykańskich przywódców Iraku, Egiptu, Arabii Saudyjskiej i - do niedawna - Afganistanu. Wprawdzie USA (i po części – NATO) nadal uzurpują sobie prawo do interwencji i do dyktowania warunków; ale praktyczne efekty tego są prawie żadne. Tymczasem, inne wielkie mocarstwa tylko czekają na kolejne potknięcia i pomyłki strategiczne USA i NATO oraz same umacniają swe wpływy i oddziaływanie na analizowane kraje i regiony. Obok wspomnianego powyżej „efektu domina”, w islamskim procesie rewolucyjnym występuje też wyraźne zjawisko (tunezyjskiej, tym razem) „puszki Pandory” [3]. Potencjał przeobrażeniowy rewolucji islamskich jest ogromny, szczególnie w płaszczyźnie polityczno-społecznej i ekonomiczno-finansowej oraz globalnej. Najwyraźniej, Zachód, szczególnie USA i Izrael, będą musiały pogodzić się z faktem, iż despotyczne rządy w analizowanych krajach i dotychczasowa polityka duetu ISRUSA wobec nich – to anomalie nijak już nie pasujące do współczesnych realiów. Neoliberalne wzorce amerykańskie nie nadają się, jako żywo, do zastosowania w państwach i w społeczeństwach islamskich. Wielu prezydentów USA miało już analogiczne sytuacje jak Joseph Biden; np., Harry’ego Trumana przeklinano za to, iż „utracił Chiny na rzecz Mao Zedong’a”, w 1949 r.; Jimmy Cartera – za „oddanie Iranu ajatollahom”, 30 kilka lat później...; co więcej, w wyniku rewolucji islamskich następuje przemiana analizowanych państw, szczególnie Afganistanu, Egiptu, Jordanii czy Arabii Saudyjskiej i in., z „sojuszników – w antagonistów”.

Nic nie jest jeszcze powiedziane i doprowadzone do końca; Zachód będzie poszukiwał „rekompensaty” w różnych innych regionach (np. na Dalekim Wschodzie); ale omawianego procesu rewolucyjnego nie zdoła już powstrzymać ani też ukierunkować go po swojej myśli. Na tym właśnie polega bezprecedensowa nowa jakość, będąca – pośrednio - wynikiem poronionej polityki Zachodu wobec Islamu, jego „przebudzenia” („awakening”) oraz – bezpośrednio – efektem współczesnego kryzysu globalnego, pandemii i innych procesów.

Co dalej? Trudno nie zgodzić się (w pewnej mierze) z oceną Thomas’a L. Friedman’a, który pisał kiedyś: „uważam niezmiennie, iż trwający ruch na rzecz demokracji arabskiej jest nieuchronny i konieczny oraz bazujący na autentycznym ludzkim (społecznym) dążeniu do

wolności, godności i

sprawiedliwości. Jednakże bez wybitnych przywódców, transformacje w krajach arabskich będą znacznie trudniejsze niż w Europie Wschodniej. Módlmy się więc o to, co stało się w Niemczech; żyjmy nadzieją, aby potoczyło się to tak, jak w Afryce Południowej; ale szykujmy się na powtórkę Jugosławii”. Oczywiście, wielcy przywódcy rewolucyjni są niezbędni – jak uczy historia. Ale – obok nich – potrzebne są, przede wszystkim, optymalne środki, możliwości, programy, modele i wzorce oraz sprzyjające uwarunkowania subiektywne i obiektywne - krajowe, regionalne i globalne. A tych brak. Niezbyt trafne jest także porównywanie rewolucji islamskich do innych przypadków transformacji (Europa Wschodnia, Niemcy, RPA czy Jugosławia). Bowiem rewolucje te są niezwykle oryginalne i niepowtarzalne – jako zjawisko samo w sobie. Gdyby jednak kryzys globalny przedłużał i pogłębiał się coraz bardziej, to stanowić on może potężny katalizator stymulujący kolejną islamską eksplozję rewolucyjną o niespotykanej sile.

W wyniku rewolucji – dobiega końca era rządów jednoosobowych (one man rule) i rządów dynastycznych (rodzinnych = family rule) w analizowanych krajach. Rządy takie stały się anachronizmem nie tylko w kontekście rewolucji - ale również w warunkach współczesnego postępu naukowo - technicznego, np. w sferze łączności, transportu, oświaty, medycyny itp. oraz gromadzenia i przekazywania danych (internet). Zachód tolerował i wspierał przez długie dziesięciolecia ww. rządy jednoosobowe i dynastyczne – aż do granic wytrzymałości; tzn. tak długo, jak długo zapewniały one IZRUSA i Zachodowi względne bezpieczeństwo Izraela i płynność dostaw ropy naftowej. A teraz IZRUSA i Zachód bezceremonialnie pozbywa się swoich ludzi – nie bacząc na wielką cenę krwi, zniszczeń i wyrzeczeń, które są udziałem milionowych rzesz obywateli państw islamskich.

Obecne wielkie przebudzenie Islamu (pod każdym względem) mieć będzie doniosły wpływ na jego konsolidację i na rozwój naszej cywilizacji; przy tym nie ma automatycznej zależności i powiązania między pionierską rewolucją islamską w Afganistanie czy w Iranie a obecnymi rewolucjami islamskimi, choć pewien prawzór został wówczas stworzony. Należy zakładać, iż współczesne procesy rewolucyjne orientować się będą raczej w stronę umiarkowanych rozwiązań politycznych i społecznych na gruncie Islamu; jednak rewolucjoniści islamscy mają jeszcze przed sobą daleką i trudną drogę – a to ze względu na swoistą kumulację przeszkód wewnętrznych i poczynań sił antyrewolucyjnych z zewnątrz (casus libijski jest tego klasycznym przykładem). W tym kontekście, państwa islamskie odnoszą się relatywnie spokojnie (nie minimalizując niebezpieczeństw) wobec nasilających się pogroźek izraelsko-amerykańskich, np., ws. prewencyjnego uderzenia na Iran i na jego obiekty nuklearne. I wreszcie, rewolucje islamskie zainspirowały wielkie ruchy społeczne w innych krajach, także rozwiniętych: USA, Europa, Ameryka Południowa, Australia itp. W tym sensie, przyczyniły się one do mozolnego kreowania nowego oblicza ludzkości, do humanizacji stosunków międzynarodowych oraz do tworzenia nowego wielobiegunowego systemu społeczno-politycznego i układu sił na Ziemi. „Nieokończone rewolucje islamskie” są jeszcze, najwyraźniej, dość dalekie od swego finale grande – ostatecznego zwycięstwa. Wydarzenia w Syrii, w Egipcie, w Iraku czy w Turcji miały na celu powstrzymanie fali islamizacji. W związku z tym, USA i Izrael sięgnęły po swoich wypróbowanych sojuszników – wojskowych (zwłaszcza w Egipcie). To może opóźnić proces rewolucyjny, ale już go nie powstrzyma. Ponadto, utrzymywanie (podsycanego z zewnątrz) stanu napięcia, wrzenia, niepokoju oraz zapaści społeczno-gospodarczej i politycznej w wielu krajach islamskich jest bardzo na rękę Izraelowi i USA. Bowiem władze omawianych krajów islamskich (także ich armie) muszą zajmować się palącymi problemami wewnętrznymi oraz

pozostawić Izrael w spokoju na (przynajmniej) 5 lat.

W czasie owych 5 lat, ma dokonać się gruntowna jakościowa modernizacja i restrukturyzacja izraelskich sił zbrojnych, stosownie do nowej sytuacji polityczno - strategicznej w Afryce Północnej oraz na Bliskim i na Środkowym Wschodzie. Zasadniczej redukcji ulegnie potencjał konwencjonalny, zwłaszcza liczebność sił zbrojnych, broń pancerna, artyleria ciężka itp. (budżet wojskowy zostanie zmniejszony o ok. 830 mln USD; obecnie deficyt budżetowy również w Izraelu – to wielki problem dla rządu). Miejsce starego uzbrojenia zajmie sprzęt i broń najnowych generacji – produkowane w wyniku postępu naukowo- technicznego. Uwaga decydentów zostanie skoncentrowana także na wojnie informatycznej (cyber wars).

Równocześnie, Izrael zmieniać będzie swe koncepcje strategiczne i doktrynalne. Do niedawna bazowały one na założeniu, iż „armia walczy z armią”, jak to było, np., ok. 50 lat temu w czasie tzw. Yom Kippur War. Teraz wygląda to inaczej – głównie z uwagi na wzrost zagrożenia terrorystycznego oraz na partyzantkę Hezbollah'u i Hamas'u, uzbrojoną, m.in., w rakiety. Nowa koncepcja strategiczna określana jest mianem „wojny asymetrycznej” („assymetric warfare”).

Reforma sił zbrojnych uwzględnia, nadto, wyższość techniczną i technologiczną Izraela, pomoc ze strony USA oraz głębokie zmiany w sytuacji strategicznej na Bliskim Wschodzie – pod wpływem rewolucji islamskich i panujących tam niepokojów. Po co przeciwnikom Islamu takie bardzo nowoczesne uzbrojenie i także doktryna militarna? Zapewne spodziewają się oni kolejnej fazy rewolucji islamskich i szykują się do konfrontacji z nimi? Ale muszą liczyć się z tym, że przykre „niespodzianki” dla anty islamistów mogą być jeszcze większe niż w Iranie czy w Afganistanie!

Sylwester Szafarz

Oдноśniki:

[1]: talib znaczy: uczeń, student w dialekcie pusztuńskim oraz sunnicki zwolennik fundamentalizmu islamskiego; ruch talibów został utworzony w Kandaharze, we wrześniu 1994 r.;

[2]: szyici, ok. 230 mln, czyli stronnictwo imama Alego, stanowią 10% - 13% ogółu wyznawców Islamu (liczącego ok. 2 mld wiernych czyli, w przybliżeniu, 25% ludzkości). Szyici odgrywają dominującą rolę np. w Iranie. W świecie przeważają natomiast sunnici (sunna = nauka Mahometa) - zwolennicy szariatu, np. Arabia Saudyjska i...talibowie. Sunnici stanowią ok. 1,8 mld wyznawców, czyli 87% - 90% ogółu wiernych. Założycielem tego odłamu Islamu był kalif Abu Bakr. Jest wiele wspólnych elementów obydwu tych odłamów: Allah, Koran, Mahomet, obyczajowość i in. Natomiast spór między nimi skupia się wokół uznawania następców Proroka Mahometa, który zmarł w 632 r. Szyici twierdzą, iż następcą był imam Ali zabity w bitwie przez sunnitów ok. 1.400 lat temu. Zaś dla sunnitów następcą proroka jest kalif Abu Bakr. W sumie, jest to zadawniony spór, któremu końca nie widać;

[3]: Pandora to postać pierwszej mitologicznej kobiety na Ziemi, przysłanej przez Zeusa dla ukarania ludzi za ich grzechy. Z ciekawości czy z nieświadomości, Pandora otworzyła ofiarowaną jej glinianą puszkę, w której były zamknięte wszystkie nieszczęścia i wszystkie nadzieje ludzkie. I tak się zaczął wielki bałagan „pod kopułą niebios”. Tunezyjska rewolucyjna „puszka Pandory” została otwarta z konieczności. Zaś w przypadku pozostałych rewolucji islamskich należy ufać, iż nadzieje uzyskają zdecydowaną przewagę nad nieszczęściami. W przeciwnym bowiem razie, byłby to kolejny dramat świata islamskiego i całej ludzkości.

[4]: „The New York Times Digest”, z dnia 13 kwietnia 2011 r.